

Gdy się podpisze cyrograf...

Przed setkami lat żył w okolicach Wyciąga pewien kmieć, który utrzymywał się z niewielkiego kawałka niezbyt urodzajnej ziemi. (...) Pracując na swym polu, nieraz widział strojne poczty i wytworne karety uwożące wielmożów w kierunku Krakowa bądź Sandomierza.

Pewnego razu ujrzał szczególnie bogaty orszak zdążający do książęcej stolicy. Zapatrzone w oddalające się pojazdy krzyknął: „Duszę bym oddał, byle tylko być tak bogatym, jak ten oto wielmoża!”

W tym momencie wyrósł przed nim diabeł (...) i rzekł przymilnie: - „Nic trudnego.

Otrzymasz wielkie bogactwa, będziesz mieszkał w pałacach, sypiał w puchowych łóżach pod baldachimem, będziesz jadł w złotych talerzach najsmakowitsze potrawy (...), a dukatów dostaniesz tyle, że trakt cały z Krakowa do Sandomierza będziesz mógł nimi wymościć. Tylko przyrzeknij, że po trzech latach na tym samym miejscu oddasz mi swą duszę!”

Kmieć uznał transakcję za korzystną i na cyrografie odcisk swego palca przyłożył. W tej chwili wyrosła przed nim wspaniała kareta, a gdy spojrzął po sobie, stwierdził, że zamiast lichej kapoty nosi strój, jako sam książę by się nie powstydział. Pacholik otworzył mu drzwi do karety, kmieć wsiadł i kareta zawiozła go przed sam dom. Ale to nie była już kmiecia chatka, ale wspaniały kasztel, po którym służba się uwijała...

I tak przeżył kmieć w wielkim bogactwie trzy lata. Nie brakowało mu rzeczywiście niczego.(...)

Ale cierpliwość diabła wyczerpała się. Pewnego jesienno wieczoru wracał kmieć do swego pałacu kareta. Było ciemno choć oko wykol, konie płoszyły się na skutek potwornej wichury i kmieć nawet się nie domyślił, że kareta zбочyła z traktu i wjechała na bezdroża. W pewnym momencie konie stanęły dęba i kareta zatrzymała się gwałtownie. Zagniewany kmieć wychylił głowę przez okno karety i chciał obrugać woźnicę. Wtem ujrzał znajomego diabła, który stojąc przed kareta wymachiwał widłami.

- „Pójdiesz teraz do piekła – krzyknął do niego – Stoimy na twoim polu, a tu obiecałeś mi dać duszę!”

I kareta zaczęła zapadać się w ziemię...

Kmieć wpadł w rozpacz. (...) I gdy już w połowie znalazła się w ziemi kmieć jeszcze raz ujrzał przed sobą diabła (...). (...) – „Wyciąg-że!” – zawył kmieć. Ale było już za późno. (...) Jego własna ziemia (...) pochłonęła go. (...)

A z tego wołania narodziła się nazwa miejscowości.

Zemsta świętego dębu

Przed wieloma laty żył w Przylasku bogaty gospodarz. Dom jego stał nieco na uboczu. (...) Przypominał on raczej dworek szlachecki, niż domostwo wieśniaka. (...) Dostatek jego wywodził się z prowadzonej przez niego hodowli nierogacizny.(...) Gospodarz karmił ją żołądziami, których nabierał zawsze nieprzebraną ilość w pobliskim gaju dębowym, stanowiącym jego własność. Stąd też ludzie powiadali, że świnie i drzewa stanowią podstawę jego dobrobytu. Niektórzy zaś dodawali po cichu” „I święty dąb”...

Ow „święty dąb” rósł tuż przed jego chatą. (...) Podobno w czasach pogańskich okoliczna ludność oddawała mu hołd jako Bóstwu. (...) Nic też dziwnego, że przed wielkim dębem ludzie czuli respekt i przypisywali mu moce nadprzyrodzone.

Tak żył sobie gospodarz dostatnio w cieniu wielkiego dębu (...). I byłby żył tak dalej (...), gdyby nie obcy ludzie, którzy pewnego dnia zjawili się we wsi. Ubrani byli z pańska i po cudzoziemsku. (...) Oglądali drzewa w lesie i o czymś zawzięcie rozprawiali.

Wkrótce miejscowy karczmarz złożył wizytę kilku gospodarzom, którzy posiadali własne kawałki lasu. W imieniu przybyszów proponował kupno drzew. Niedługo potem w lesie zaczął rozlegać się stuk siekier i odgłosy pił.

Stare kilkusetletnie dęby padały pod ciosami drwali. Zrąbane drzewa wywożono ze wsi w nieznanym kierunku.

Karczmarz zawitał również do naszego gospodarza i ubił z nim transakcję, na mocy której kilka drzew z jego gajku zostało wyciętych. Gospodarz chętnie sprzedał drzewa, albowiem z natury był człowiekiem łasym na pieniądze i dodatkowym zarobkiem nie gardził. Karczmarz jeszcze kilkakrotnie składał mu wizytę i gospodarz ani się spostrzegł, jak ostatnie drzewo z jego gajku padło pod ciosami toporów.

Na koniec karczmarz zaproponował mu sprzedaż wielkiego dębu. Gospodarz przeląkł się. Jak to – sprzedać święte drzewo?! – Na dodatek wisiała na nim kapliczka. (...) A więc dąb świętym był podwójnie. I jak tu podnieść rękę na takie drzewo?

Ale karczmarz był biegły w sztuce argumentacji (...) i karczmarz (...) drżąca ręką podpisał umowę...

Gdy otrzeźwiał – było już za późno. (...) Kilku drwali zmagало się ze świętym dębem, który stawiał dzielny opór. Zrozpaczony chłop usiłował ich odciągnąć. Odepchnięto go. I w tym momencie wielkie drzewo runęło. (...) Tak zginął święty dąb w Przyłasku.

Tajemnica huty w Mogile

Historia nasza zaczyna się w Wenecji, dokąd pewnego dnia, przed pięcioma wiekami przybył Jan Turzo węgierski mieszczanin z Lewoczy, który postanowił nauczyć się tajemnej sztuki oddzielania złota i srebra od miedzi. Ale Wenecjanom ani śniło się zdradzać tę sztukę światu. (...) Turzo udał (...) obłąkanego i pewnego razu zaplątał się niby przypadkowo do dzielnicy, gdzie znajdowała się huta. Gdy wszedł do środka, zatrzaśnięto za nim drzwi, uwięziono i (...) skazano na dożywotni pobyt w hucie. Turzo wałęsał się przeto (...) i bacznie śledził czynności mistrzów. A gdy wreszcie posiadał tajemnicę, zmyliwszy stróżów, wymknął się szczęśliwie, acz z wielkim dla życia niebezpieczeństwem.

W 1469 roku Jan Turzo założył na terenie Mogiły hutę oddzielającą srebro i złoto od miedzi. Ściągnął wybitnych fachowców, szkolił kadrę. (...) Turzo dysponował po paru latach znacznym majątkiem. Został przeto kupcem i bankierem. Rosło jego znaczenie w mieście, w którym od 1477 roku wybrano go rajcą. Ale jego ambicje sięgały dalej. Marzył o zawładnięciu kopalniami srebra na Węgrzech.

Tymczasem huta w Mogile rozwijała się. Pracowało tam sporo ludzi. Ale tylko nieliczni, zaprzysiężeni znali tajemnicę oddzielenia srebra od miedzi. Jeden z pachołków, imieniem Jaśko zakradł się raz do pracowni mistrza i podpatrzył pilnie strzeżoną tajemnicę. Ale zdradził go nieopatrzny ruch. Mistrz dostrzegł pachołka i zaalarmował strażę. Rozpoczął się pościg. Zawiadomiony Turzo rozciągnął na terenach przyległych do Mogiły sieć swoich pachołków, tak że mysz nawet by się nie prześlizgnęła. Wiedział o tym Jaśko, toteż przezornie przycupnął u zaprzyjaźnionego wieśniaka w chałupie. Ale pachołkowie Turzona przeszukiwali dom po domu. Jaśko nie chcąc narażać swego gospodarza, zdecydował się uciec nocą przez bagna, znajdujące się na terenie dzisiejszego osiedla Łęg. Za bagnami płynęła Wisła i jak słusznie przypuszczał Jaśko, nie było tam pachołków (...) czyhających na

niego. Zauważyli jednak Jaśka, gdy przemykał nocą przez wieś. Kilku strażników ruszyło za nim w pogoń. Uciekający zaczął kluczyć po bagnach, (...) nie zachował ostrożności i (...) pochłonęła go zdradliwa topiel. (...)
Tajemnica nie wydała się.